Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 15 PAŹDZIERNIKA 1930 Nr. 20

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

Kongres katolicki przeciw bolszewizmowi.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszem zagadnieniem dla współczesnej kultury i cywilizacji jest zagadnienie bolszewizmu. Niema chyba nikogo, ktoby nie znał strasznych jego następstw i skutków, przeważnie jednak niedocenia się jego istoty, mianowicie, czem jest i chce być w rzeczywistości. Pomimo całej grozy, jaką budzi w nas sama nazwa bolszewizmu, rzadko kto ujmuje go jako całość, zdając sobie sprawę z celów, jakie sobie postawił, z tego, na czem polega jego niebezpieczeństwo. To też powszechne zainteresowanie wśród katolików powinien rozbudzić X międzynarodowy kongres I. K. A. (Międzynarodowa Agencja Katolicka), który zebrał się w pierwszej połowie września we Feldkirch, i obradował pod przewodnictwem Mons. Waitz'a, a który postawił sobie za temat „bolszewizm".

Obrady na tym kongresie dowiodły, że bolszewizm nietylko niszczy kulturę Rosji, ale że jest niebezpieczeństwem groźnem dla całego świata, że jak to wykazał w swem przemówieniu biskup Waitz, jest konsekwentnem rozwinięciem współczesnego rozwoju duchowego, i na tem polega fakt, że doktryny jego są tak zaraźliwe.

Ideologiczną podstawę bolszewizmu*) stanowią przedewszystkiem dwie zasady; wiara we wszechmoc państwa (etatyzm) i wiara w mechaniczną równość ludzi. Filozofja społeczna bolszewizmu wychodzi od indywidualnego człowieka, pragnie proletarjuszowi, pozbawionemu wszelkich praw, dać szczęście. Drogą ku temu jest wprowadzenie równości dla wszystkich ludzi. Skoro

---

*) Przytaczamy według sprawozdania z kongresu I. K. A. podanego w *Das Neue Reich.*

jednak poszczególni ludzie są nierówni, będą zawsze walki, trzeba zatem zgodzić się na to, by oddać swe prawa społeczeństwu. Z chwilą jednak, gdy się każdy człowiek zrzeknie swych praw, otwiera wszystkie możliwości dla tyranji. Socjalistyczna filozofja społeczna niedocenia znaczenia, przysługującego pracy umysłowej w powszechnej ekonomji pracy. Eksperyment rosyjski okazuje, że z pomocą tych udało się wprawdzie obniżyć ogólny poziom tak wykształcenia jak dobrobytu mas, nie udało się jednak uzyskać obiecanego podniesienia proletarjatu.

O stosunku bolszewizmu do religji pisaliśmy już nieraz, na kongresie I. A. K. przyniesiono znowu kilka nowych dowodów nienawiści komunizmu do Boga i prześladowania religji, jak naprzykład związek, jaki istnieje między walką przeciw „kułakom" a propagandą antireligijną. Bolszewizm chce całkowicie wyniszczyć klasę chłopów posiadających, dlatego, że tak głęboko jest w niej zakorzeniona myśl religijna.

Najstraszniejszem może w tej walce z Bogiem, jaką prowadzi szczególnie „Związek bezbożników", jest „rozbrojenie duchowe" ludu, który dla tego „rozbrojenia" tembardziej staje się podatnym dla propagandy ateistycznej. Nie należy uważać tej propagandy za bezskuteczną. Wszak już od dziesięciu lat chodzi młodzież rosyjska do szkoły nienawiści Boga. Jakże strasznie brzmi skarga pewnego studenta rosyjskiego, który pisze: „Niczego się nie uczyliśmy. Jesteśmy kalekami, chorymi duchowo ludźmi, komórką na rupiecie z odpadków materjalistycznych Europy, komórką na rupiecie pseudo-naukowości wszystkich krajów. Jedynym światopoglądem jest materjalizm, jemu oddajemy dusze, nie dlatego, że tak chcemy, ale dlatego, że nam je gwałtem odbiera swą dyktaturą i mocą szatańską. Dusze nasze są puste i umarłe. Młodzież gnije".

W sprawie socjalizacji instytucji rodziny uczynił bolszewizm wszystko, co się tylko dało. Małżeństwo i rodzinę odłączono całkowicie od Kościoła i religji, podstawę stosunku między rodzicami i dziećmi stanowi już nie małżeństwo, ale związek krwi; ustawy sowieckie popierają możność rozwiązania małżeństwa, więc tem samem poligamję. Ale jest rzeczą godną uwagi, z jaką zadziwiającą stanowczością ludność wiejska broni się przeciw temu rozerwaniu rodziny. Wielkie głosowania ludowe, w latach 1923 i 1924, wypowiedziały się zdecydowanie przeciw

rozluźnieniu węzłów małżeńskich. Zupełnie nie udała się również próba zastąpienia poszczególnych gospodarstw domowych przez gospodarstwo kolektywne. Sprzeciwili się temu mężczyźni, którzy nie chcą się wyrzec własnego ogniska domowego. Ukazuje się nam tu bolszewizm jako bunt przeciwko naturze. Stąd też olbrzymia jego praca, zmierzająca ku zupełnemu przetworzeniu życia, osiąga wyniki nie stojące w żadnym stosunku do poniesionych wysiłków.

Ideałem wychowawczym bolszewizmu jest człowiek kolektywistyczny. Najnowocześniejszemi metodami nauczania stara się bolszewizm ideał ten osiągnąć. Walka klasowa stanowi centrum tego wykształcenia. Szkoła nie istnieje na to, by uczniowie przyswajali sobie wiadomości, ale na to, by wyrabiać członków partji, w czem walnie pomagają związki młodzieży (pionierów i komsomolców). Bolszewizm zasadniczo nie dozwala na szkoły zawodowe, stąd brak zupełny specjalistów w Rosji. Młodzież nie uczy się niczego i nic nie umie. Pomimo to ma szkoła bolszewicka zły wpływ na dzieci. Ad absurdum doprowadzono zasadę wychowania „bez rózgi“ wobec tłumów zdziczałych dzieci, choć prasa sowiecka domaga się użycia przeciwko nim najgwałtowniejszych środków. Ale trzeba sobie uświadomić, że ten bolszewicki ideał wychowawczy jest też ideałem naszych socjalistów i ich związków młodzieży.

Wobec płytkości i braku pojęć etycznych u wielu tak zwanych cywilizowanych społeczeństw, chciwości ich i pragnienia zysków bez uwzględniania jakichkolwiek innych wartości, nie można się dziwić, że niema właściwie na całym świecie żadnego poważnego ruchu przeciw bolszewizmowi. Taki wspólny front anti-bolszewicki może powstać tylko w Kościele katolickim. Tylko Kościół katolicki, który przetrwał tyle katastrof dziejowych, może być tamą przeciw czerwonym falom. Z katolicyzmu powstanie moc przeciwstawienia się bolszewizmowi przez rozkwit życia wewnętrznego, przez pogłębienie prawdziwej religijności, prócz wszystkich bowiem wysiłków kulturalnych możemy się z ufnością oprzeć na środkach, jakie nam daje łaska, którą szafuje Kościół.

FILANTROPJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Jeżeli w roku ubiegłym Stany Zjednoczone odniosły niespodziewany rekord w zakresie spekulacji i kryzysów giełdowych, pozostaje jeszcze inny rekord, który zasługuje na baczną uwagę, gdyż ukazuje nam w sposób bardziej sympatyczny oblicze Ameryki: jest to rekord dobroczynności amerykańskiej w całym świecie.

Sławiąc ten szlachetny użytek z majątku, nie zapominajmy, że jesteśmy w Ameryce, w kraju dolara, gdzie wielcy ludzie interesów, w ścisłem znaczeniu tego słowa, umieją zarówno dobrze zdobywać w trudzie pieniądze jak i pożytecznie je wydawać, używając często tych samych metod z tym samym zmysłem praktycznym, w tej podwójnej pracy rozumu i serca. Ludzi i rzeczy Stanów Zjednoczonych sądzić należy w sposób czysto amerykański, uwzględniając specjalne tamtejsze warunki, a zwłaszcza należy wstrzymać się od wszelkiego porównania z krajami europejskiemi, gdzie dobroczynność prywatna, może mniej łatwo dająca się ująć w wykazy statystyczne, wywiera jednak wpływ społeczny, pod względem moralnym i religijnym bardzo dodatni. Inne kraje, inne obyczaje.

Trzeba również zdać sobie sprawę z faktu, że Stanach Zjednoczonych niema budżetu państwowego dla szkolnictwa i pomocy społecznych, gdyż pozostawia się to każdemu stanowi osobno, lub osobom prywatnym. W ten sposób filantropja, nie współzawodnicząc z instytucjami urzędowemi, może się rozwijać swobodnie, organizując się w taki sam sposób jak społeczeństwa kapitalistyczne i w wielu wypadkach opierając się na tych samych ludziach. W Radzie fundacji Rockfellera naprzykład, zasiada Owen Young obok John Rockfellera młodszego.

Najcharakterystyczniejszem jednak i najbardziej amerykańskiem w tych metodach jest mechanizm, zapomocą którego zbiera się środki na różne przedsięwzięcia społeczne, intelektualne i dobroczynne, które chcą odwoływać się do ofiarności publicznej. Wśród najbardziej pożytecznych kół w tej szerokiej organizacji filantropijnej, wymienimy Towarzystwo, które dostarczyło wykazów statystycznych niniejszemu artykułowi, *John Price Jones Corporation*, instytucję bardzo oryginalną, do której trudnoby było znaleźć podobną w innych krajach. Celem tej organizacji, założonej w formie towarzystwa przemysłowego, jest niejako organizowanie dzieł filantropijnych, oraz realizowanie środków koniecznych do ich rozwoju, z użyciem różnych metod, odpowiednio do przedmiotu dzieła lub środowiska właściwego dla jego rozwoju. Towarzystwo to zakłada specjalne komitety, ustala listy bardzo szczegółowo zbadane ofiarodawców, i używa dla ich zorganizowania najlepszych sposobów. W ten sposób w jednem ze sprawozdań wyjaśniających usługi jakie może oddawać to towarzystwo, znajdujemy następujące wskazówki, prawdziwie amerykańskie: „Odszukać możliwego ofiarodawcę i wezwać do komitetu tych, którzy potrafią go odkryć. Wykażcie usługi jakie zdołacie oddać, zanim przedstawicie środki, jakie znajdziecie. Przedstawcie swoje dzieło w waszem biurze ogłoszeń".

Cała tego rodzaju praca propagandowa jest bardzo ułatwioną w kraju, gdzie człowiek doszedłszy do bogactwa zapomocą własnych swoich środ-

ków, nie pragnie zostawiać po sobie majątku, a jego dzieci nie mają pragnienia dziedziczenia. Tego rodzaju jest doktryna jednego z największych filantropów, Andrzeja Carnegie, wygłaszającego zasadę, że „nadejdzie dzień, w którym człowiek umierający w posiadaniu niezużytkowanych a rozporządzalnych miljonów, umrze w niesławie. Rozdzielać nadmiar swoich bogactw jest zadaniem, którego bogaty nie powinien zaniedbywać".

Historję filantropji amerykańskiej należy wykazywać nie tyle słowami co liczbami; podajemy najpierw imponującą całość tego budżetu filantropijnego: w roku 1929 dosięga on 2.450.720.000 dolarów.

Chcąc okazać w całej pełni wartość tej cyfry, należy zestawić ją z innymi budżetami. Nie obawiajmy się porównać go z budżetami państwowemi, na których spoczywa ciężar wydatków całego jakiegoś kraju: stwierdzimy, że zajmuje on trzecie miejsce z rzędu! Oto cyfry tych budżetów wyrażone we frankach:

W 1929 roku cały budżet Anglji zajmował pierwsze miejsce z 836 miljonami funtów szterlingów, budżet związkowy Stanów Zjednoczonych zajmował drugie z rzędu miejsce z 4.033 miljonami dolarów, a budżet filantropji amerykańskiej zajmował trzecie miejsce z 2.450.720.000 dolarów. Francja zajmowała aż piąte miejsce, po Niemczech, z 45 i pół miljardów marek.

I nie sądźmy, że rozchodzi się tu o jakiś rok wyjątkowy, następujący po okresie wielkiej działalności bez przyszłości. Oto cyfry budżetu filantropji w ciągu dziewięciu lat ubiegłych: wykazują one nieprzerwany postęp, jako że w dziedzinie ekonomicznej i finansowej lata następują po sobie niepodobne bynajmniej do siebie:

1921	1.719.000.000	dol.
1922	1.787.760.000	„
1923	1.859.310.000	„
1924	2.000.320.000	„
1925	2.068.570.000	„
1926	2.192.680.000	„
1927	2.219.700.000	„
1928	2.330.600.000	„
1929	2.450.720.000	„
	18.628.660.000	dol.

Zapytajmy teraz, nie dając się olśnić temi olbrzymiemi wydatkami w ciągu dziewięciu lat, jak został rozłożony budżet 2.450.720.000 dolarów w roku 1929; a zrozumiemy dopiero jak postępuje filantropja amerykańska.

Pierwsze miejsce zajmują organizacje religijne, na które wydano okolo 996 miljonów dolarów, rozdzielonych pomiędzy kościoły i związki wszelkich wyznań. Należy tu przypomnieć, że jeśli wszystkie kościoły w Stanach Zjednoczonych cieszą się jednakową opieką, muszą jednak same zbierać u swoich wiernych środki konieczne do ich utrzymania i rozwoju. Pod tym względem stwierdzić też należy u wszystkich wyznań szlachetne współzawodnictwo: jeśli kościoły protestanckie stoją w pierwszym rzędzie

w budżecie filantropji z 650 miljonami dolarów, to kościoły katolickie otrzymują około 320 miljonów. Cyfra to imponująca zważywszy, że wśród całej ludności Stanów Zjednoczonych jest zaledwie 20 miljonów katolików. Na religję żydowską przypada 38 miljonów dolarów, a różne inne wyznania 32 miljonów dolarów.

Trzeba również zaznaczyć, że jeśli Y. M. C. A. otrzymuje z różnych darów 19.300.000 dol., a Y. W. C. A. 10.300.000 dolarów, to wielka organizacja katolicka młodzieży „Rycerzy Kolumba" otrzymuje ze swej strony 10 i pół miljonów dolarów.

Dodajmy, że pomiędzy wyznaniami zachodzi niekiedy pewnego rodzaju wzajemne porozumienie i współdziałanie w kwestjach dobroczynnych. Amerykanin nie jest sekciarzem i szanując siebie, szanuje wszystkie wierzenia. Oto przykład nie z dni obecnych wprawdzie, ale jak budujący: James Hill, wielki twórca kolei żelaznej na zachodzie amerykańskim, chociaż wyznający religję protestancką, założył w mieście św. Pawła seminarjum katolickie ku pamięci swej żony, której zasady religijne, jak oświadczył publicznie w dniu inauguracji — przyczyniły się do szczęścia jego domowego ogniska. Innym przykładem jest Karol Szwab, król stalowy, katolik ożeniony z protestantką. Można było stwierdzić, że w wielu wypadkach, gdy składał ofiarę na cele swojej religji, czuł się obowiązanym złożyć zarazem dar podobny dla religji pani Schwab.

Drugie miejsce zajmuje szkolnictwo z 453 miljonami dolarów; należą tu przedewszystkiem uniwersytety, laboratorja, instytuty naukowe i medyczne, oraz bibljoteki. Wartoby tu przytoczyć całą historję, godną uwagi, w której pp. Carnegie i Rockfeller ze swymi nadzwyczajnymi majątkami rozdzielili między siebie główne role.

Ta hojność mecenasów amerykańskich dla uniwersytetów posiada swoją tradycję w ciągu XX wieku. Dar 40 miljonów dolarów, ofiarowany przez Johna Rockfellera uniwersytetowi w Chicago nie jest bynajmniej jakimś wyjątkiem. Uniwersytet w Kolumbji otrzymał od 1900 do 1928 roku dary sięgające do 70 miljonów dolarów; senator Leland Stanford i jego żona ofiarowali 26 miljonów dolarów uniwersytetowi noszącemu ich nazwisko; taką samą sumę ofiarował Jerzy Eastman uniwersytetowi Rochester, a James R. Duke uniwersytetowi Duke. Nie jest to jeszcze wszystko, gdyż Gordon M-c. Roy ofiarował uniwersytetowi w Harward 20 miljonów dolarów, a John W. Sterling taką samą sumę uniwersytetowi w Yale, zaś Henryk C. Frick 15 miljonów dolarów uniwersytetowi w Princeton.

Następnie przychodzą ofiary składane poszczególnym instytucjom, sięgające do 279.760.000 dolarów, oraz dary dla organizacyj dobroczynnych, wynoszące do 278.710.000 dolarów. Dary na organizacje szpitalne sięgają do 22.510.000 dolarów.

Pośród wszystkich tych instytucyj dobroczynnych postawić należy w pierwszym rzędzie Czerwony Krzyż amerykański z 10 miljonami swoich członków, co upoważnia tę instytucję nazywać się słusznie: największą matką rodziny na świecie. W ciągu wojny i po wojnie Francja doświadczyła dobrodziejstw tej nadzwyczajnej organizacji, z którą najwięksi businessmen w Stanach Zjednoczonych nie wahali się współpracować.

Sztuki piękne korzystały z darów sięgających do 40 miljonów dolarów, zaś gry, sporty i dzieła rozrywkowe, jak teatry, koncerty, golf i tennis pochłonęły 20.900.000 dolarów; wreszcie różne organizacje reformy moralnej lub religijnej otrzymały 14.040.000 dolarów.

Wspaniała ta lista nie jest jeszcze bynajmniej zamkniętą. Pomoc użyczona we wszelkich formach organizacjom naukowym i dobroczynnym nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale i zagranicą, sięga prawie do 132 miljonów dolarów; z pomocy tej korzystały specjalnie kraje Europy centralnej, Niemcy, Austrja, Polska, bliski Wschód i krańcowy Zachód.

Czy jest jakiś specjalny wiek dla działalności filantropijnej? Statystyka wykazuje, że w Stanach Zjednoczonych maksimum działalności filantropijnej osięga się pomiędzy pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia, a mianowicie 40 procent osób, od sześćdziesięciu do siedmdziesięciu lat wchodzi w wykazy statystyczne tylko 30 procent, osoby zaś ponad lat siedmdziesiąt liczące tylko 12 procent, osób wreszcie pomiędzy trzydziestym a pięćdziesiątym rokiem życia tylko 18 procent. Z tego zestawienia liczbowego łatwo wywnioskować, że, wiek filantropji jest również dla człowieka wiekiem największej zdolności produkcyjnej. Doświadczenie pozwala również stwierdzić, że miljonerzy amerykańscy mają zwyczaj raczej rozdawać swoje dobra jeszcze za życia, niż przekazywać je w testamencie. I tu także wielcy filantropowie pp. Carnegie i Rockfeller dali świetny przykład, rozdając, pierwszy 350 miljonów dolarów, a drugi 750 miljonów dolarów.

W obszernym budżecie filantropji na rok 1929, kilka darów zasługuje na specjalną uwagę, gdyż wykazują one nowe, interesujące bardzo dążenia. Dwóch filantropów wyraziło otwarcie swoje życzenie ofiarowania większych sum nietyle dla pokoleń przyszłych dopiero, ale dla pokolenia współczesnego sobie. Tak postąpił mianowicie James Couzens, senator z Michigan, który stworzył specjalny fundusz 10 miljonów dolarów, dla wzmocnienia zdrowia i powiększenia dobrobytu dzieci, ze ścisłym nakazem wydania tej sumy w przeciągu trzydziestu pięciu lat. Z takim samym zamiarem wystąpił p. Folk z Pittsburga, który ofiarował również 10 miljonów dolarów na fundację, mającą potrójny cel, wychowawczy, religijny i dobroczynny, która ma też zostać zużytkowaną w przeciągu trzydziestu pięciu lat. Inny jeszcze filantrop, Konrad Hubert, pozostawił sumę 7 miljonów dolarów na rozdanie pomiędzy dzieła filantropijne, za pośrednictwem komitetu składającego się z dwóch najwybitniejszych przedstawicieli dwóch wielkich partyj amerykańskich, panów Calvina Coolidge, dawnego prezydenta Republiki, i Alfreda Smitha, kandydata demokratycznego na prezydenta przeciwko kandydaturze Herberta Hoovera.

Jeszcze inny szczegół bardzo znamienny: pośród wszystkich sum ofiarowanych na cele wychowawcze, największa ich część przypada kolegjom i uniwersytetom, a mianowicie 351 miljonów dolarów, zaś 70 miljonów dolarów przypada na średnie szkoły prywatne, a 33 miljony dolarów na kształcenie murzynów. Ten liberalny rozdział obejmuje szkoły wszystkich wyznań, i można jeszcze dodać, wszystkich ras.

Czyż potrzeba zaznaczać, że ten wspaniały ruch filantropijny powstrzymany został częściowo przez kryzys giełdowy ostatnich miesięcy 1929 r.?

Redukcja w ostatnim kwartale wynosiła prawie około 25 procent, w porównaniu z tym okresem w roku 1928, co pozwala się domyślać, że, gdyby nie ten kryzys, budżet dobroczynny byłby przekroczył w 1929 roku dwa i pół miljardów dolarów.

Statystyka amerykańska, nie pomijając żadnego szczegółu, pozwala nam lepiej ocenić zrozumienie obowiązku społecznego u Amerykanów wszystkich klas. Nie trzeba dać się hypnotyzować olbrzymiemi darami królów finansowych i przemysłowych. Więcej jeszcze godnym uwagi jest ruch filantropijny, który przechodzi jakby jakiś prąd dobroczynny i oczyszczający poprzez wszystkie klasy społeczne, od obola aż do miljona. Należy też widzieć w tym prądzie, w najwznioślejszem znaczeniu tego słowa, pewien rodzaj przemysłu narodowego w epoce i w kraju, gdzie wszystkie wielkie przewroty dokonują się w dziedzinie przemysłowej.

Stwierdzając ten wielki fakt ekonomiczny czasów obecnych, organizacja „John Price Corporation", która zebrała te interesujące wiadomości, wykazuje nam jakie miejsce zajmuje filantropja w produkcji amerykańskiej, zaznaczając również, że i ona przedstawia jedną z najwyższych form wysiłku i postępu ludzkiego.

Oto obraz ciekawy tej produkcji amerykańskiej. rozdzielony odpowiednio w dolarach na rok 1927, w którym filantropja, która rzeczywiście nic nie produkuje, a żyje tylko z produkcji innych, mieści się w ósmym rzędzie:

Automobile . . .	4.721.402·566	dolarów
Żelazo i stal . . .	3.713.468·230	„
Mięso i konserwy . .	3.050.286·291	„
Ubrania	2.380.943·033	„
Nafta oczyszczona . .	2.376.656·556	„
Druki i wydawnictwa . .	2.269.638·230	„
Przemysł mechaniczny .	2.232.985·974	„
Filantropja . . .	2.219.700·000	„
Drzewo	2.131.923·103	„
Bawełna	1.819.886·390	„

To umieszczenie filantropji wpośrodku różnych gałęzi produkcji nie jest czemś sztucznem, dla pojęć wielkich przemysłowców amerykańskich; jest to raczej uznanie usług jakie ona im oddała w zebraniu majątku, w ramach dawniejszej organizacji społecznej, którą pragną obecnie uzupełnić i udoskonalić.

Wchodzi tu również i pojęcie sportu, drogiego dla Amerykanów, który jest tu szlachetnym wyrazem tej zasady współzawodnictwa, jaką należy się umieć posługiwać we wszystkich rzeczach, jako narzędziem postępu. Wielu jest takich, którzy starają się złączyć swoje imię z dziełami, które ich przeżyją.

Amerykanin jest to nietylko „businessman".

Byłoby niesprawiedliwem patrzeć na Amerykanina tylko jako na człowieka finansów, jako na „businessman'a", który nie widzi nic poza interesami, i spogląda tylko z bardzo daleka na nędzę innych. Jest to tylko jedna strona obrazu, strona ciemna. Ale obraz zawiera i drugą stronę, która

rozświetla się, gdy wyzwolony z obowiązków „struggle for life“ (walki o byt), przemysłowiec pozwala mówić swemu sercu. W ten sposób panowie Carnegie i Rockfeller, w chwili gdy się usunęli od interesów dali wolny bieg swojej wspaniałomyślności.

Jeszcze jedno nasuwa się zagadnienie, czy ruch ten doszedł do swego kresu, po stopniowym postępie lat dziewięciu i czy wobec okoliczności ekonomicznych mniej korzystnych, należy oczekiwać ruchu wstecznego? Optymizm amerykański podaje tu następującą odpowiedź: na całość dochodów Stanów Zjednoczonych, część przyznana filantropji przedstawia zaledwie 3 procent, co pozostawia wolne pole dla nowych jeszcze postępów. Uczucie, z którego wypływa ta wspaniałomyślność, wobec instytucyj religijnych, wychowania, higjeny, sztuki i nauki, daleką jest jeszcze od osiągnięcia swojego szczytu. Im więcej Ameryka produkować będzie bogactw, które zostaną rozłożone pomiędzy większą liczbę uczestników, tem więcej pragnienie czynienia dobrze, które u Amerykanina pochodzi zarówno z rozumu jak z serca, zajmować zacznie wybitne miejsce w wielkim wysiłku narodowym dla osiągnięcia szczytów produkcji. Rozpatrując jednak tylko teraźniejszość, można od chwili obecnej już wpisać na czele budżetu filantropijnego z 1929 roku hasło tak drogie dla Carnegiego: *All is well since all grows better.* Wszystko jest dobrze, skoro wszystko staje się lepszem!

Revue des Deux Mondes.

„A MA KRÓLOWAĆ!“.

Chwila rzucenia neopogańskiemu światu przed pięciu laty, z wyżyn Stolicy Piotrowej, Pawłowego: Oportet illum regnare*), *uprzytomniła ludzkości tę prawdę, że Chrystus jest nietylko Królem serc i rodzin, lecz Królem królów, narodów i społeczeństw i że jako takiemu należy Mu się od nich uznanie, cześć, posłuch i uległość. Niedość na tem. Silne i ważkie słowa Apostoła narodów, rozwinięte i uwypuklone przez Ojca św. w encyklice* Quas primas — *to zarazem wezwanie wszystkich chrześcijan — katolików do szerzenia tej prawdy słowem i czynem.*

Wspomniane orędzie papieskie w pierwszej części, którą nazwać można teoretyczną, lub dydaktyczną, głosi bezwzględną wszechwładzę Chrystusa nad wszystkimi ludźmi i instytucjami, kreśli zasadnicze podstawy tego faktu i wykazuje dobroczynne

*) I Kor. XV, 25.

jego skutki. W drugiej części, że tak powiemy, praktycznej, wzywa Ojciec św. wiernych do uznania i rozpowszechniania rzeczonej prawdy i do rozważenia tych doniosłych nauk dla praktycznego zastosowania ich zarówno w życiu prywatnem, jak w pracy społecznej i publicznej działalności.

Pius XI uważając panowanie Chrystusa jako najpotrzebniejsze w obecnych czasach opancerzenie ludzkości przeciw pociskom masonerji i laicyzmu, i najskuteczniejsze lekarstwo na dzisiejsze niedomagania, chciał, by ta idea promieniowała bezustannie na świat cały w formie święta liturgicznego. Co roku uroczystość Chrystusa Króla, przypominając wskazania Stolicy św., przynagla nas zarazem do ich urzeczywistnienia.

Namiestnik Chrystusowy, zaznaczywszy, że władza i godność królewska Syna Bożego, jest prawdą dogmatyczną i zaczynem życia społecznego, chce, by ją wszyscy uznali i by społeczeństwo nią się karmiło. Żąda tego nietylko od sterników nawy państwowej i przewódców ludów, lecz od każdego z nas. Jednostkowe, czy też zbiorowe akty, dokonywane jednocześnie przez miljony chrześcijan-katolików na całej powierzchni ziemi, dopomóc mają do wcielenia w czyn danej prawdy. Wznosząc się ze wszystkich punktów globu, złożą niejako ludzkość całą u stóp Chrystusa Króla. A choć nawet to mnóstwo wiernych jest wobec całego rodu ludzkiego mniejszością, to jednak w obliczu nieba stanowi część wybraną. W porządku duchowym nie rozstrzyga bowiem głosowanie powszechne, a więc większość. Garstka dusz świętych zadośćczyni w oczach Boga za błędy i zboczenia całego nieraz grodu, czy też narodu.

Ale nie koniec na tem.

Katolicy naprawdę silnych przekonań i wspaniałomyślnego ducha, którzy całym umysłem i sercem złożą Chrystusowi Królowi to świadectwo, powziąć muszą postanowienie szerzenia wszędzie, a więc w rodzinie, w zakresie swego zawodu i działalności, w państwie, Jego Królestwa. Mają oni wprowadzać w życie politykę Piusa XI, a raczej tradycyjną politykę Kościoła, przystosowaną przez obecnego Ojca św. do potrzeb naszych czasów. Streszcza się ona w tych paru słowach, które stanowią hasło Jego pontyfikatu i treść jednej z pierwszych encyklik, jednoznacznej z duchem ustanowionego święta: Pax Christi in regno Christi.

Jest to linja wytyczna na gruncie stosunków międzynarodowych i społecznych. W obrębie poszczególnych krajów to określenie właściwie pojętej Akcji Katolickiej, tak jak ujął ją Pius XI w pismach do kardynałów Andrieu i Bertrama, zowiąc ją współpracą świeckich katolików z hierarchją kościelną w celu szerzenia i utwierdzania królestwa Chrystusowego w pojedynczych duszach oraz w środowiskach rodzinnych i społecznych.

Akcja Katolicka ma być tą przednią strażą członków Kościoła wojującego, rekrutujących się z świeckiego społeczeństwa. Mają to być jednocześnie pracownicy i zapaśnicy, stróże i obrońcy praw Boskiego Króla i Wodza. „Wszyscy musimy zwartą ławą stanąć przy Kościele, musimy bronić praw jego, dać mu możność i wolność działania. poszanowanie jego praw i przepisów*)“.

Potrzeba nam dziś katolików, którzyby, wedle wyrażenia Veuillota, służyli Bogu i Jego sprawie bezwzględnie, nie znając kompromisów i złożenia broni. Organizująca się u nas obecnie Akcja Katolicka winna dostarczyć takich jednostek, trwających— jak mówi jeden z niezapomnianych naszych Arcypasterzy†) — w dobrej i złej doli na ordynansie na służbie u Boga, niezłomnych i mężnych w obronie św. Imienia Bożego i praw Kościoła Jego i to nietylko w ścianach, w okopach domów naszych, ale także publicznie w obliczu całego świata. „Kto Boga Wszechmocnego przyjmuje w Komunji do swej duszy, jest nieustraszony, nie ustępuje przed nieprzyjacielem, nie kapituluje††).

Jak Akcja Katolicka jest wprowadzeniem w czyn myśli przewodniej encykliki Quas primas, *tak jej uroczyste zapoczątkowanie w naszej archidiecezji, łącznie z zjazdem delegatów parafjalnych i poświęceniem krakowskiego Domu Katolickiego dnia 26-go października zejdzie się z dorocznym obchodem święta Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla.*

Zakończmy słowy Najdostojniejszego naszego Arcypasterza, któremi zamyka orędzie O Akcji Katolickiej: „Wzywamy.... wszystkich katolików, by podjęli się zaszczytnej pracy apostolskiej w Imię Chrystusa Pana i wraz z Nami szerzyli królestwo Jego i panowanie“.

H. Lutostańska.

---

*) Zob. *List past. Ks. Metrop. Sapiehy* o *Kościele.*

†) *Ks. Arc. Bilczewski* w liście past.: *Męstwo chrześcijańskie* (III t. pism).

††) J. w.

SYTUACJA W CHINACH.

Począwszy od 1927 roku katolicka praca apostolska w Chinach przypomina pod wielu względami, pisze tygodnik *The Universe*, Kalwarję, musi bowiem znosić napaści ruchu anti-chrześcijańskiego i anti-cudzoziemskiego. Chociaż liczba umęczonych ofiar — kapłanów, zakonników i zakonnic — obcych i krajowych, neofitów i katechumenów, nie jest jeszcze tak wielką jak liczba ofiar z czasów powstania bokserów w 1900 roku, jednakże straty materjalne spowodowane ogniem, zniszczenie kościołów, szkół i instytucyj dobroczynnych, rabunki i konfiskaty wydają się jeszcze daleko większe od ówczesnych, a następstwa polityczne, społeczne, ekonomiczne, religijne i moralne agitacji bolszewickiej i komunistycznej są wprost nieobliczalne.

Przed kryzysem w 1927 roku misje katolickie w Chinach obejmowały 66 okręgów misyjnych z 56 wikarjatami apostolskiemi obcemi i z 6 krajowemi z 1723 kapłanami obcymi a 1178 krajowymi, oraz z pomagającemi im w pracy 248 zakonnikami obcymi a 271 krajowymi, i 1088 zakonnicami obcemi i z 2330 krajowemi.

Ludność katolicka, która obejmowała 2.244.000 dusz, była rozproszoną po 27.330 stacjach głównych i drugorzędnych z 11.560 kościołami i kaplicami, z 10.500 szkołami elementarnemi, do których uczęszczało 200 tysięcy uczniów, podczas gdy instytucje dobroczynne obejmowały 312 sierocińców, 95 szpitali, 470 kas pomocy i t. d.

Pomimo gróźb, ciężkich prób i cierpień wszelkiego rodzaju, misjonarze katoliccy cały okres krytyczny wytrwali na swojem stanowisku, pomimo wyraźnych nakazów i uprzejmych ostrzeżeń ze strony odnośnych konsulatów, by opuścili Chiny.

Pełnili oni nadal swoją pracę apostolską z większem i mniejszem powodzeniem, i swoją obecnością pośród udręczonej cierpieniem ludności podnieśli swoje znaczenie i zdobyli wielkie poważanie tak wśród chrześcijan jak i nie-chrześcijan.

Tylko 300 zakonnic, wystawionych na największe niebezpieczeństwa, oddaliło się na pewien krótki czas na specjalne żądanie Mons. Constantini, delegata papieskiego, powróciły jednak wkrótce na swoje stanowisko.

Kiedy wybuchnęła rewolucja narodowa i wybiła godzina powszechnej ucieczki, prawie wszyscy misjonarze różnych sekt protestanckich opuścili Chiny, tracąc w ten sposób swoje znaczenie w oczach ludności chińskiej: z 8.000 pozostało na stanowisku tylko 500.

Później delegaci chińscy zgromadzenia narodowego chrześcijańskiego odbywającego się w Szanghai w październiku 1927 r. pod przewodnictwem dr. Yui, wyrazili swoje uczucia w następującej rezolucji: „przejąć administrację kościołów różnych sekt protestanckich i założyć niezależny Kościół Chrystusowy.

Warunki w Chinach były przez pewien czas tak burzliwe, i widoki na przywrócenie porządku tak odległe, że należało uważać sytuację z punktu widzenia propagandy wiary za rozpaczliwą. Misjonarze jednak, którzy pozostali i zostali zamieszani w rozruchy, zauważyli coś, co napełniło ich dusze nadzieją. Zobaczyli oni mianowicie „cenne perły w oceanie zamąconym

przez burzę, niezmienne w swojej wartości i w swojej naturalnej piękności, w godzinie burzliwego zamętu". Pomimo zaburzeń komunistycznych i politycznych, buntów, bandytów i nędzy, ultranacjonalizmu i epidemji dziesiątkujących ludność, apostolstwo katolickie posuwa się jednak choć powoli, ale pewnie i stale.

Hierarchja misyjna, która w ubiegłym roku straciła dwóch biskupów, Mons. Trudon Yans od Braci Mniejszych z Ishang, i Mons Luigi Versiglia z Schiuchow, oraz pięciu kapłanów, wszystkich zabitych, składa się obecnie w 1930 roku z 3.420 kapłanów, wśród których 1.369 jest krajowców, dalej z 780 zakonników, wśród których jest 466 krajowych, i z 3.968 zakonnic, w tem 2.641 krajowych; tej stałej hierarchji misyjnej pomaga 22.975 misjonarzy świeckich, katechistów i nauczycieli.

Cały obszar misji chińskiej podzielony jest na 96 okręgów, z których 8 powstało w roku ubiegłym. Te 96 okręgów składają się z jednej diecezji, 69 wikarjatów, 18 prefektur apostolskich i 8 misyj niezależnych. Dziesięć z tych okręgów pozostaje pod kierownictwem biskupów krajowych, którzy mają pod swoją opieką 332.878 neofitów, na ludność katolicką, składającą z 2,486.841 dusz.

Przyszłość zapowiada wielki wzrost duchowieństwa krajowego; istnieje 4.891 kandytatów i aspirantów, rozdzielonych w następujący sposób: do seminarjów większych uczęszcza 756 kandydatów, do seminarjów mniejszych 2.637 aspirantów, a do szkół przygotowawczych 1.498 studentów.

W 1929 roku zostało ochrzczonych 264.521 neofitów. Instytucje dobroczynne katolickie obejmują 217 szpitali, 738 kas zapomogowych, 347 sierocińców i 12.262 szkół, do których uczęszcza 284.793 uczniów.

Rząd zatwierdził już uniwersytet katolicki w Pekinie, pozostający pod kierownictwem OO. Benedyktynów z kongregacji amerykańskiej świętego Wincentego. Na uniwersytet ten uczęszcza 106 studentów katolickich i 239 nie-katolickich, podczas gdy na uniwersytet w Szanghai uczęszcza 100 katolików i 383 niekatolików, a do szkoły wyższej w Tientsin uczęszcza 26 katolików i 106 niekatolików.

Bandyci znajdują się jednak prawie we wszystkich prowincjach. Najbardziej ucierpiały prowincje Kiangsi Honan i Hupeh, jak donosi agencja *Fides*, z powodu dobrze zorganizowanych napaści komunistycznych. W samem tylko mieście Szangsha oceniono szkody, jakie poniosła własność katolicka na mniej więcej 60 tysięcy dolarów meksykańskich. Biskup tamtejszy Mons. Massi nakazał modlitwy publiczne dla odwrócenia niebezpieczeństwa.

W Yunchan, prowincji Anhwei zajęły wojska komunistyczne klasztor sióstr Ofiarowania Matki Boskiej, zakonnice musiały opuścić miasto. Chociaż prowincja ta ucierpiała mniej od innych, obecnie komuniści prześladują i torturują chrześcijan, za nieprzyjmowanie komunizmu, odcinają ręce i nogi, a potem ćwiartują. Na czele jednych z band komunistycznych stoi kobieta, dawna wychowanka pewnego klasztoru, która z powodu nieszczęśliwego małżeństwa przyłączyła się do komunistów i odznacza się szczególnem okrucieństwem.

Na granicy prowincji Honan komuniści uwięzili kapłana chińskiego nazwiskiem Li. Gdy odmówił złożenia pokłonu komunizmowi, został do krwi

ubiczowany. Na szczęście pewnemu Jezuicie hiszpańskiemu, udało się ułatwić mu ucieczkę.

Pomimo jednak lokalnych nieporządków, należy skonstatować w Chinach widoczny postęp, zarówno w ilości chrztów, jak w budowie szkół, i wielkich seminarjów prowincjonalnych dla krajowego kleru.

Wielką trudnością dla szkół misyjnych jest polityka antireligijna rządu. Polityka ta jest zwrócona przeciw wszelkiej religji wogóle, i jest przejawem ateizmu naszych czasów. Tak naprzykład z końcem czerwca minister oświaty nakazał komisarzom prowincjonalnym, by pousuwali z wszystkich instytutów wychowawczych czasopisma lub książki chrześcijańskie. Miało to być częścią kampanji prowadzonej przeciwko zabobonowi. I chociaż nie wszędzie znajdzie to zarządzenie posłuch, sytuacja jednak jest taka, że mogą powstać poważne trudności dla misyj.

Z ŻYCIA KATOLIKÓW NIEMIECKICH.

Dzień katolików niemieckich odbył się tego roku, jak pisze tygodnik *Schönere Zukunft*, w Münster. W uroczystości tej wziął udział nuncjusz papieski Orsenigo, jak również kardynał Faulhaber, dziesięciu innych jeszcze biskupów i opatów, kanclerz państwa Brüning i liczni przedstawiciele władz. Właściwe walne zgromadzenie katolików niemieckich poprzedziło wstępne zebranie, które zajęło się kwestją wychowania chrześcijańskiego. Na zebraniu tem mówił O. Schröteler T. J. o katolickich ideałach wychowawczych i szkolnych oraz o nowożytnych podstawach wychowania, a Dr. O. Dezyderjusz Breitenstein O. F. M. o wychowaniu socjalistycznem. Prócz tego głównego zgromadzenia obradowały konferencje dziesięciu poszczególnych sekcyj: Rodzina a ogólne wychowanie (kanclerz państwa Dr. Marx), Zadania wychowawcze szkoły ludowej (B. Bergmann), Katolicyzm a średnia szkoła (dyrektor Dirking), Katolicyzm a wyższa szkoła (Prof. Un. Konen), Gospodarcze i społeczne zagadnienia wychowania (Prof. Un. Dr. H. Weber), Charytatywne zagadnienia wychowawcze (Elżbieta Zillicken), Zagadnienie wykształcenia i wychowanie kobiet (p. Pfennings), Zadania wychowawcze katolickich związków młodzieży (prezes Wolker), Twórcze siły kultury i wychowania (Friedrich Muckermann T. J.), Wychowanie ludu, państwa i narodu (poseł Joos). Przewodniczącym walnego zgromadzenia wybrano hr. Neipperga; poszczególne zebrania były tak licznie uczęszczane, że musiano zorganizować równoległe drugie zebrania. Na obydwóch publicznych walnych zgromadzeniach wygłoszono następujące referaty: Posłannictwo świętego Augustyna w jego i w naszej epoce, Postęp demoralizacji w naszej epoce i zadanie katolickie, Duch społeczny i Kościół katolicki, Duch świata a Kościół katolicki, Duch dobroczynności i działalność dobroczynna wśród młodzieży i ludu, 40 lat kulturalnej pracy katolickiej (kanclerz państwa Dr. Marx). Na pierwszem zamkniętem zebraniu książę Aloizy Löwenstein

złożył sprawozdanie z całorocznej działalności centralnego komitetu, a prof. Un. Dr. Schmidlin mówił o niemieckiem katolickiem dziele misyjnem, biskup Henninghaus o misjach w Chinach; na drugiem zamkniętem zebraniu złożyli kierownicy poszczególnych sekcyj swoje sprawozdania. Do najważniejszych z pośród odbywających się zgromadzeń związków i pojedynczych wieców należały zebrania Volksverein dla Niemiec katolickich, z referatem Dr. Konrada Algermissen: „Niemieccy katolicy w walce z rewolucyjnemi prądami współczesnej epoki“ jak również i zgromadzenie artystów i przyjaciół sztuki, z przemówieniem O. Anzelma Weissenhofera O. S. B.: „Literatura i sztuka w biegu wieków“ i Prof. Dr. Lill: „Artysta i naród”. W wspaniałem ostatniem zgromadzeniu, na którem kardynał Faulhaber wygłosił przemówienie: „Nasz Kościół i nasz lud“, wzięło udział 120.000 uczestników.

W Niemczech oblicza *The Tablet*, znajduje się około 3 miljony stacyj radjowych i około 10 miljonów słuchaczy, oraz 10 centralnych i 17 pobocznych stacyj nadawczych, każda zaś z głównych stacyj posiada swoje własne pismo. Biuro głównego zarządu niemieckiego towarzystwa radjowego znajduje się w Berlinie, a przewodniczącym jego jest minister poczt i telegrafów, ponieważ państwo włożywszy spory kapitał w to przedsięwzięcie, posiada też prawo odpowiedniej kontroli. Programy układają wspólnie komitet polityczny i komitet kulturalny, które znajdują się przy każdej głównej stacji; pierwszy składa się z przedstawicieli najsilniejszego stronnictwa w danej miejscowości i odpowiada za polityczną neutralność radja, drugi zaś składa się z przedstawicieli nauki, sztuki i wychowania publicznego. Katolicy współpracują z tą organizacją za pośrednictwem głównego Komitetu Wychowania Katolickich Związków niemieckich, który posiada swoją główną siedzibę w Kolonji, oraz własny organ „Volkstum“ i „Volksbildung“. W tym komitecie wychowawczym istnieje specjalny komitet radjowy, do którego należą przedstawiciele biskupów, oraz przedstawiciele pewnej liczby katolickich organizacyj i katolickiej prasy. Komitet ten posiada nietylko wpływ ogólny na programy, ale może także zmieniać je w duchu katolickim. W ten sposób wprowadzono poranki katolickie jako stały punkt programów wszystkich stacyj centralnych od 1927 roku, gdy nadawano po raz pierwszy odczyty o wierze; w 1928 r. odbył się znowu szereg odczytów o artykułach wiary, a w następnym roku, na ogólne żądanie, odbyły się odczyty o „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Marjo“; w bieżącym zaś roku odbędą się odczyty o sakramentach i obrzędach liturgicznych. Odczyty te ilustruje muzyka i śpiewy chóralne a komitet stara się jak najusilniej, by wypadły one jak najdoskonalej pod każdym względem.

Organizacja katolicka dla celów radjowych obudziła najżywsze zainteresowanie poza granicami Niemiec, zwłaszcza w Holandji, Belgji i Francji. W ciągu międzynarodowej wystawy prasowej, która odbyła się w Kolonji w 1928 roku, utworzono katolicki międzynarodowy komitet radjowy, a w następnym roku odbył się w Monachjum pierwszy katolicki międzynarodowy kongres radjowy, który był pierwszym międzynarodowym kongresem słuchaczy radjowych. Uchwalono wówczas zbierać i wymieniać pomiędzy sobą doświadczenia i rady za pośrednictwem centralnego zarządu,

budzić zainteresowanie dla spraw radjowych wśród katolików, oraz ich uświadomienie i odpowiedzialność pod tym względem, starać się również u władz publicznych i różnych towarzystw o ostateczne uregulowanie spraw radjowych w zgodzie z religją i zasadami katolickiemi, wyrażać życzenia i zażalenia katolików w tych sprawach oraz popierać wszelkie ich słuszne żądania w tej dziedzinie.

MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ KATOLICKI W GENEWIE.

Podczas prac XI sekcji Ligi Narodów odbyły się zebrania drugiego międzynarodowego Tygodnia katolickiego, na który powszechną uwagę przyciągali wybitni mowcy i prelegenci. Tematem tego Tygodnia, który odbywał się od 15 do 21-go września, była *Współczesna myśl katolicka*, a został zorganizowany tak jak i poprzedni przez Katolicką Unję studjów Międzynarodowych. Zajmowano się kolejno myślą katolicką we Francji, Wielkiej Brytanji, Skandynawji, Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Niemczech i w Rosji.

Na pierwszej konferencji przemawiał Mons. Baudrillart o „Katolicyzmie we Francji i o elitach intelektualnych”. Wiedząc, że na sali znajduje się niejeden sceptyk, niedowierzający prawdziwemu odrodzeniu katolickiemu we Francji intelektualnej obecnej doby, Mons. Baudrillart tłumaczył szczegółowo i ściśle dowodził każdego ze swych twierdzeń. Rozbierając ruch religijny ostatnich lat czterdziestu, rozróżniał mowca różne jego prądy, fakty charakterystyczne, i wykazywał, jak obecne odrodzenie jest rzeczywiste, szczere, głębokie i bogate w owoce cnót moralnych i świadczy o zdobywczej żywotności. Rezultaty zdobyte odnoszą się do dziedziny intelektualnej, do organizacji i akcji katolickiej, a w polityce można stwierdzić stanowczą zmianę w stanowisku ludu i władz w stosunku do Kościoła. Do przyszłości należy zdobycie dla Chrystusa warstwy ludowej, którą świecka szkoła ludowa doprowadza do przerażającej ignorancji religijnej.

Pan F. J. Sheed, prezes *Catholic Evidence Guild*, scharakteryzował sytuację religijną i warunki życia katolicyzmu we wszystkich krajach należących do Wielkiej Brytanji. Znaczenie i wpływ społeczności katolickiej w Anglji wzrasta nieustannie, tak pod względem intelektualnym jak moralnym. Prócz tego katolicyzm angielski pracuje bardzo nad apostolstwem wśród ludu. Drogę do elity umysłowej torują mu pisarze, którzy swą sławę literacką oddają na usługi swych wierzeń religijnych.

O katolicyzmie w Skandynawji mówił słynny pedagog i konwertyta p. Lars Eskeland (por. Wiadomości Katolickie z 1. IX. 1929 r.). Pokazał on żywotność drobnej ilości katolików, w krajach, gdzie luteranizm ma przygniatającą większość liczbową, ale traci coraz bardziej wpływ na inteligencję, jak i na życie moralne narodu. Także i w Skandynawji proporcja liczbowa katolików bynajmniej nie odpowiada wpływowi religijnemu, jaki zdobywają, szczególnie w Norwegji.

Protestantyzm bowiem w Szwecji i Danji łączy się ze wspomnieniami chwały historycznej i narodowej. Z Norwegją zaś ma się rzecz inaczej, była ona bowiem pod władzą czy Danji, czy Szwecji.

Mons. Noll, przedstawiając obecne warunki dla katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, zwraca uwagę na fakt, że przeważna większość ludności stała się obojętną dla każdego wyznania religijnego. Istnieje mniej więcej równa proporcja między protestantami i katolikami, ale są oni zupełnie inaczej rozmieszczeni w różnych warstwach i różnych środowiskach. Prelegent wykazuje następnie wpływ organizacyj szkolnych, oraz organizacyj prasowych w Stanach Zjednoczonych, które uzupełnia obecnie jeszcze katolickie radio. Mons. Noll przemawia z wielkim optymizmem, opierającym się na ufności w Bogu i na codziennem doświadczeniu zwycięskiego apostolstwa.

Redaktor miesięcznika „Stimmen der Zeit", O. Przywara, mówił o roli katolicyzmu wobec różnych prądów myśli filozoficznej w Niemczech. Analizując główne koncepcje filozofji religijnej w Niemczech podczas ostatnich dziesięciu lat, przeprowadza prelegent interesującą analogję ze sprzecznemi, skłębionemi prądami, które od stu lat nurtują romantyzm niemiecki. Z jednej strony skłonność do skrajnego subjektywizmu i relatywizmu, dążącego do jakiegoś bolszewizmu intelektualnego i nihilizmu religijnego. Z drugiej strony dążność rekonstruowania zarówno na polu doktryny, jak moralności, opartego na rozumie, tradycji, hołd składany tajemnicy bożej i transcendentnej. Jest to orjentacja zbawienna, za którą idzie elita intelektualna katolicyzmu w reakcji przeciw anarchji, lub zboczeniom uczucia religijnego, w subjektywiźmie, czy relatywiźmie.

Ostatnia konferencja zajmowała się sytuacją religijną w Rosji sowieckiej; wygłosił ją dyrektor Instytutu rosyjskiego w Lille, p. Jerzy Maklakoff. Przedstawił on najpierw rozkład obecny sił religijnych i organizacyj antireligijnych w Rosji, zanalizował prawodawstwo religijne, które jest wyrazem tyranji bolszewickiej w jej szatańskiej walce przeeiw wszelkiej religji i przeciw samemu Bogu. Opisał następnie heroiczny opór wielkiej liczby wiernych, oraz tragiczny, acz chwalebny los mniejszości katolickiej częściowo polskiej. O tej konferencji powiedział Mons. Besson: Usłyszeliśmy o faktach wziętych z aktów męczenników.

Na zakończenie przemawiał główny organizator konferencyj w Genewie, Mons. Beaupin, i zebrał wyniki obrad kongresu. Mamy prawo powiedzieć, że we wszystkich krajach całego świata, katolicyzm jest potężną siłą, której postępy wśród elity intelektualnej są widoczne, i które harmonizują z potrzebą duchową obecnych czasów i rozszerzają swą pracę apostolską wśród mas ludowych. Podpadają tu przedewszystkiem dwa rysy charakterystyczne. W dziedzinie intelektualnej katolicyzm utrzymuje w całym ich blasku prawdy racjonalne, które chcą rozproszkować najróżniejsze filozofje dysydenckie. W dziedzinie moralności Kościół katolicki jest obecnie jedynym, który strzeże pewnych przepisów i pewnych obowiązków, których pogwałcenie, tolerowane gdzieindziej, grozi wszędzie ruiną, tak sumieniom, jak rodzinom i społecznościom.

wedł. *Etudes.*

ODPUSTY ZA NAUKĘ RELIGJI. W „Acta Apostolicae Sedis“ zamieszczone zostało Pismo Apostolskie, ogłaszające odpusty dla osób udzielających młodzieży nauki religji. Wszystkie osoby, które pół godziny miesięcznie lub dwa razy w miesiącu po 20 minut poświęcają się wpajaniu w młodzież prawd chrześcijańskich, mogą dostąpić dwa razy w miesiącu całkowitego odpustu pod zwykłemi warunkami. Dalszy odpust 7 dni przyznany zostanie każdemu, kto zajmuje się w przepisanym czasie udzielaniem nauki religji młodzieży.

ZDROWIE OJCA ŚWIĘTEGO. Pomimo, że wiele dzienników wspomina ciągle o ciężkiej chorobie Ojca św., rozpoczął on już znowu po wakacjach zwykłą swą pracę i udzielił całego szeregu zbiorowych audiencyj. Dziennik liberalny „Köln. Zeitung“, zamieścił artykuł o codziennem życiu Papieża i opisując audiencje udzielane przez niego, dodaje: Pełna różnorodnych uczuć, opuściła Watykan delegacja sionistycznych Żydów z Palestyny, z którą Papież rozmawiał po hebrajsku, przyczem okazało się, że głowa katolickiego chrześcijaństwa zna daleko lepiej język żydowski, niż przedstawiciele żydowskiej Rady narodowej.

KATEDRA W LIVERPOOL. Ćwierć miljona katolików z północnej Anglji i Irlandji zebrało się w Liverpoolu dla złożenia uroczystego dziękczynienia za zdobycie, pomimo rozlicznych trudności, gruntu pod budowę katedry. W otoczeniu wszystkich arcybiskupów i biskupów północnej Anglji, oraz 300 kapłanów i zakonników, arcybiskup Downey z Liverpoolu oświadczył, że pozyskany grunt nie posiada może równego sobie na całym świecie, i że jedynie możnaby go porównać z owemi idealnemi, na budowę gotyckich katedr wybranymi placami ze „złotej epoki“ katolicyzmu w XII i XIII wieku: „Rozpoczynający drugie stulecie swego wyzwolenia katolicy, nie są już teraz małą, nieśmiałą trzódką, ale społeczną, dobrze zorganizowaną grupą. Nasze wewnętrzne przekonanie domaga się zewnętrznego wyrazu i ta wielka katedra, którą mamy zamiar budować, ma być wcieleniem naszej wiary. Mówią, że czas budowy katedr już minął, i że rozsądni ludzie budują obecnie tylko świątynie przemysłu. My sądzimy jednak, że katedra stanowi doskonały opór przeciwko tego rodzaju materjalizmowi i zwraca uwagę bezmyślnych tłumów na rzeczy duchowe, na wieczne wartości. Nowa katedra ma uczynić z Liverpoolu wielkie kościelne centrum, jak Reims lub Kolonja, gdzie ludzi wszystkich narodowości łączy pod jednym dachem jedna wspólna wiara. Będzie ona echem powszechnego języka Kościoła. Pomyślmy o odwadze i wizji owych średniowiecznych biskupów, którzy kładli fundamenty pod budowę owych potężnych tumów. Czy mamy lękliwie obliczać koszty, czy też lepiej jak budowniczowie katedr przeszłości zadowolić się złożeniem naszej cząstki naszej epoce i naszemu pokoleniu, pozostawiając resztę potomności?“.

ŚLUB KSIĘŻNICZKI WŁOSKIEJ. Wobec pogłosek o dyspensie jakiej miał udzielić Ojciec św. księżniczce Joannie na małżeństwo z prawosławnym księciem bułgarskim, ogłosił *Osservatore Romano*, że Papież takiej dyspensy bynajmniej nie udzielił. Kościół zasadniczo niechętnie patrzy na małżeństwa mieszane, ale wie, że wiele zła mogłoby powstać, gdyby takie małżeństwa były zupełnie zakazane, oraz, że mogą spowodować wiele dobra. W obecnym wypadku obowiązują przepisy kanoniczne, wymagające, by wszystkie dzieci z małżeństwa mieszanego były wychowywane we wierze katolickiej.

INSTYTUT DOMINIKAŃSKI. Odpowiednio do uchwały ostatniego głównego zgromadzenia, przełożony zakonu OO. Dominikanów, O. Martin Gillet, zorganizował w Santa Sabina w Rzymie Instytut dla historji zakonu dominikańskiego. Kierownikiem instytutu mianowany został O. Gabriel Thery, profesor kolegjum Anielskiego. Instytut obejmuje następujące oddziały: pisarzy zakonu, historji misyj, archiwum, wydawnictwa wybitniejszych dzieł historycznych dawniejszych pisarzy zakonu i Monumenta ordinis historica. Instytut posiada własne czasopismo, wychodzące pod tytułem: „Archivum Ordinis Praedicatorum“.

WIARA I NAUKA.

PRACE NAUKOWE O CUDOWNYCH UZDROWIENIACH W LOURDES.

Wydziałowi medycznemu uniwersytetu w Paryżu przedstawiono w bieżącym roku pracę doktorską pod tytułem: „Studjum medyczne kilku uzdrowień dokonanych w Lourdes“. Pracę tę, która została przyjętą, dedykował jej autor, dr. Monnier, z piękną odwagą:

Jezusowi- Chrystusowi, Zbawcy i Mistrzowi.
In ipso vita erat
Et vita erat lux hominum
Et lux in tenebris lucet...
Erat lux vera quae illuminat omnem hominem
Venientem in hoc mundum.
Dziewicy Marji, Jego Matce
Salus infirmorum
Kościołowi, Matce ludzi
i t. d.

Nie po raz pierwszy się zdarza, że przedstawia się pracę doktorską, której przedmiotem są uzdrowienia w Lourdes.

Pierwszą z nich chronologicznie jest teza doktora Maurycego Gaud. Ukazała się ona pod tytułem: „O niektórych procesach psychicznych uzdrowienia“. Poświęconą była ona właściwie wyłącznej obserwacji i komentowaniu ogółu wypadków rozpatrywanych w Lourdes przez Biuro sprawdzań w 1906 roku.

Komentarz ten był wyraźnie skierowany przeciwko charakterowi nadprzyrodzonemu, jaki Biuro sprawdzań, które nie ukończyło jeszcze badania, mogło było tym wypadkom nadać. Lekarz ów twierdził, że „cudowne uzdrowienia zdarzały się we wszystkich epokach, we wszystkich religjach, a także poza niemi”, że „fakty te są niezależne od wszelkiej epoki i wszelkiej religji, że są to fakty czysto ludzkie“.

Praca ta, przyjęta przez wydział medyczny w Lionie, nagrodzoną została tytułem doktora medycyny, przyznanym jej autorowi wraz z powinszowaniem Komisji.

Nic dziwnego zresztą, że tego rodzaju praca została przyjętą, kładło się bowiem na pierwszej stronicy każdej pracy tego rodzaju następujące oświadczenie: „Wydział medycyny w Lionie oświadcza, że poglądy zawarte w rozprawach, które mu są przedkładane, uważa za własne poglądy autora, których Wydział ani nie zatwierdza ani nie potępia”.

Opierając się na tem oświadczeniu, pani Janina Bon przedstawiła i broniła w 1912 roku pracy, noszącej tytuł: „O wypadkach histerycznych pseudo-gruźlicznych”, przed tym samym Wydziałem.

Broszurom i poglądom, podtrzymującym, że uzdrowienia w Lourdes należą do dziedziny histerji i kłamstwa, pani Bon przeciwstawiła w III rozdziale swej pracy słuszną uwagę profesora Raymonda „że fakty są faktami, i że gdy nie zgadzają się z danemi pojęciami, znaczy to, że te pojęcia są niewystarczające“.

Pani Janina Bon przedstawiła w swojej tezie 20 uzdrowień (17 wypadków gruźlicznych, 2 wypadki raka, 1 wypadek złamania kości), dokonanych w Lourdes pomiędzy 1892 a 1911 rokiem, a zatem potwierdzonych już przez czas, a nie, jak przedstawił w swojej pracy doktor Maurycy Gaud, 70 wypadków prowizorycznych z jednego roku poprzedzającego bezpośrednio jego prace.

„Streszczenie pracy pani Bon, — pisał profesor Vincent, — (Bulletin de St-Luc, styczeń 1913) dowodzi, że tych 20 zbadanych wypadków posiada charakter kliniczny i naukowy. Jeśli zechce się im zaprzeczyć, zażądamy. by nas pouczono co to jest klinika i co to jest nauka“.

Wnioski bardzo ostrożne autora były następujące:

„Wypadki przez nas zbadane nie dadzą się pomieścić w szeregu wypadków pseudo-gruźliczych histerycznych, opisanych przez Szkołę Salpêtrière, a których diagnozę symptomatyczną potwierdziły badania laboratoryjne.

„Współczesne pojęcia o histerji, tak jak określono na kongresie w Lozannie (1907), ograniczają znacznie możliwości udawania chorób organicznych, które można przyznać owej psycho-newrozie.

„Z drugiej strony, uzdrowienia, które zbadaliśmy, zdarzają się w warunkach niezwykłej szybkości, odróżniających je od wypadków badanych w zwykłych warunkach.

„Okazuje się potrzeba nowych badań w tym przedmiocie i pożądanem byłoby, by zwrócono na nie baczną uwagę.

„Czyż mógł autor tej tezy, — pisał dalej profesor Vincent, -— zachować większą ostrożność? Wysiłki, jakie podejmuje, by nie wspomnieć zupełnie o interwencji cudownej, mogą sprawiać na niektórych wrażenie, że nie przywiązuje on wielkiej wagi do nadprzyrodzoności i to mu też zarzucano. Nie powiodło mu się, rzeczywiście, gdyż nauka, od której żądał kornie wyjaśnienia, nie dostarczyła mu żadnego wyjaśnienia, a nawet jakoby chciała go ukarać za to zapytywanie”.

I rzeczywiście, praca pani Bon przechodziła różne zmienne koleje, aż wreszcie pomimo licznych pochwał, jakie otrzymała, została odrzuconą.

„Pochwały na całej linji... i potępienie. Postępowanie to rzeczywiście ściśle naukowe”.

Wydziałowi medycyny w Bordeau przedstawił M. J. Vourch, pracę doktorską o cudach w Lourdes pod tytułem: „Wiara, która uzdrawia“. Nie pozwolono mu jej jednak przedłożyć.

Gdy jednak otrzymał w kilka miesięcy później tytuł doktora na podstawie innej pracy, wydał swoją pierwszą pracę, i doczekał się wkrótce drugiego jej wydania.

Wydział medyczny w Paryżu, bardziej liberalny niż wydziały w Lionie i Bordeaux, przyjął w 1908 roku pracę doktorską Van der Elsta o znaczeniu histerji i hypnozy. Ściśle mówiąc, nie była to praca o Lourdes. Uzdrowienia cudowne, o których była tylko wzmianka, stanowiły mały epizod, liczący siedm kartek na 208 kartek całej pracy. Praca została przyjętą bez żadnych uwag.

Praca naszego dra Monnier, jest zatem zupełną nowością. Przyjęcie jej wykazuje ewolucję pojęć i uprzedzeń, panujących dotąd przeciwko nadprzyrodzoności. Widzimy w tem oznakę liberalizmu naukowego, lepiej rozumiejącego różne myśli i opinje, mniej ciasny pogląd na proces uzdrowień wogóle, wypływających nietylko wyłącznie z jednego źródła, z niezmiennego tygla przyczyn drugorzędnych, ale czerpiących także swoją siłę z interwencji i pomocy pierwszej przyczyny, Boga. Dlaczego pomijać ten niezwykły proces, tak bardzo rzadki, lecz niemniej widoczny, milczeniem? I jeśli praca jest odpowiednią, dlaczego nie oddać autorowi pochwały, jaka mu się należy?

Liczni profesorowie Wydziału, kierownicy klinik i laboratorjów, przybywają każdego roku pracować w Biurze sprawdzań, w ubiegłym roku pracowało ich 920. Oznacza to, że fakty zachodzące w Lourdes zdobywają z każdym rokiem większe znaczenie w świecie lekarskim. Po epoce bezmyślnego przeczenia wszystkiemu, nastąpiło ogromne pragnienie wiedzy. Obecnie każdy chce wiedzieć, przekonać się naocznie, i ostatecznie każdy zdaje sobie sprawę, że praca dokonywana w Biurze sprawdzań jest poważną i że odbywa się w warunkach możliwie najlepszych, by otrzymać rezultaty.

Można zarzucać, że nie ma tam laboratorjów radiologji, mikrobiologji, chemji biologicznej, i t. d., które pomogłyby do zgłębienia uzasadnienia uzdrowień. Zdajemy sobie też dobrze sprawę z tego stanu rzeczy i z tych uchybień niedobrowolnych względem nauki. Kwestja ta była już przedmiotem dyskusyj, i jedną z nie najmniejszych przyczyn odsunięcia na później stworzenia laboratorjów, było stanowisko wiedzy urzędowej, która winna być bezstronną, a która, nie przestając bojkotować i zniekształcać naszych prac, czyni zbędnem stworzenie tego rodzaju ognisk doświadczalnych, których wyniki, dla tego tylko, że dokonywane były w Biurze sprawdzań w Lourdes, stałyby się przedmiotem podejrzeń i zaprzeczeń ze strony tej właśnie nauki urzędowej.

Korzystniejszą jest na razie pomoc laboratorjów zewnętrznych.

Nie zostaje jednak zaniechane dążenie do założenia laboratorjów w odpowiedniej chwili, i spodziewamy się, że nadejdzie czas, gdy Biuro sprawdzań nie będzie pozostawało tylko pod kierownictwem swego prezesa i grupy lekarzy wszystkich wyznań, przybywających dla badania uzdrowień, ale będzie niem kierowało grono znakomitych uczonych wszystkich przekonań, którzy nie będą się wahali oddawać swojej wiedzy na usługi Prawdy.

Praca Dr. Monnier, pisze *Osservatore Romano*, o Lourdes zajmuje się szczegółowem i starannem rozpatrzeniem trzech wypadków cudownych uzdrowień, jakich doznały w pobliżu błogosławionej Groty, trzy chore, leczone przez różnych lekarzy i badane przed i po uzdrowieniu przez Dr. Monnier. Trzy owe chore doznały w Lourdes całkowitego i nagłego uzdrowienia; pierwsza podczas kąpieli w sadzawce, dwie drugie podczas Błogosławieństwa Eucharystycznego,

udzielanego chorym. U wszystkich trzech to nagłe przejście ze stanu daleko posuniętej choroby do zupełnego uzdrowienia jest rzeczywiście czemś nadzwyczajnem i wzruszającem. Pierwsza z chorych dotknięta była ostrą gruźlicą połączoną z chorobą Potta i z paraliżem postępowym; druga dotknięta była atrofią prawej nogi, która była krótszą o trzy centymetry od lewej; trzecia, cierpiąca na gruźlicę w ostrem stadjum i nieuleczalny tumor i mnóstwo innych jeszcze chorób funkcjonalnych, które uniemożliwiały jej wszelki ruch i przyjmowanie wszelkiego pożywienia. Obecnie, jak powiedziano, wszystkie trzy, po nadprzyrodzonej, boskiej interwencji, czują się zupełnie zdrowe i są też zupełnie uzdrowione. Trzy te fakty nie różnią się specjalnie od innych cudownych uzdrowień stwierdzanych w Lourdes, zostały jednakże przedstawione przez młodego uczonego, gdyż dokonały się w jego oczach, jako objektywnego lekarza a nie zaciemnione żadnem uprzedzeniem.

Sprawdziwszy dokładnie te uzdrowienia, doktor Monnier zapytuje: „jakiej przyczynie należy je przypisać“? Odpowiedź jego sformułowaną z naukową i zwięzłą ścisłością przytaczamy tu w streszczeniu.

W Lourdes chorzy nie zostają poddani żadnej specjalnej kuracji. Wystawieni są oni na działanie czynników fizycznych: świeżego powietrza, którego używają wiele godzin w ciągu dnia, — wody — jako zimnej kąpieli lub jako napój, a trzeba przypomnieć, że ta woda, której temperatura waha się pomiędzy dziesięciu a czternastu stopniami, była wielekroć razy poddawaną analizie: posiada ona właściwości górskiej wody do picia.

Czyż można jednak przyjąć, że świeże powietrze i zimna woda mogą uzdrowić nagle martwy członek, któremu brakuje trzy centymetry długości, chorobę Potta, lub suchoty w ostatniem stadjum (przy trzydziestu trzech kilogramach wagi?) Żadnego czynnika fizycznego, chemicznego i biologicznego nie można uznawać za przyczynę tego rodzaju uzdrowień, czy należałoby je może uważać za produkt nieznanych sił naturalnych?

Wszystkie tego rodzaju przypuszczenia sprawiają wrażenie, jakby się chciało ukryć pod osłoną słów naszą niewiedzę, podobnie jak owi lekarze Moliera, którzy objaśniali działanie opium siłą usypiającą tego lekarstwa.

Często również osoby, które nie chcą uznać nadprzyrodzoności używają wyrazów: „sugestja i auto-sugestja“. Sama jednak nauka odrzuca odnośnie do faktów w Lourdes podobne hipotezy.

Piotr Jannet wylicza długi szereg uzdrowień chorych, dotkniętych różnemi cierpieniami neuropatycznemi. Ponieważ miesza się te wypadki uzdrowień ze specjalnym rodzajem nagłych uzdrowień w Lourdes, należy przypomnieć warunki niezbędne dla owych uzdrowień: 1) wpływ osobisty lekarza, który przekonywuje, sugestjonuje i leczy tych chorych, nie zdolnych leczyć się samym; 2) rozchodzi się tu tylko o jakiś błąd funkcjonalny w systemie nerwowym, bez żadnych uszkodzeń organicznych, które nigdy nie mogą być uleczone natychmiastowo.

Żaden z wypadków przedstawionych przez Dr. Monnier nie należy do kategorji podobnych uzdrowień. Nietylko lekarze leczący owe trzy chore odnosili się sceptycznie do ich podróży do Lourdes, ale były one same jeszcze tak dobrze „zasugestjonowane“ w przeciwnem znaczeniu co do

swoich uzdrowień, że jedna z nich odjeżdżając powiedziała do swojego męża, że spodziewa się tylko znaleźć w Lourdes lżejszą i łagodniejszą śmierć i pragnie, by jej ciało przewiezione zostało do rodzinnego miasta. Te ostatnie przykłady wystarczą dla wykluczenia wszelkiego podejrzenia autosugestji.

A zatem? Zatem Dr. Monnier wysnuwa logiczne niewzruszone wnioski. Wszelkie skutki muszą mieć swoją przyczynę. Czy zdala od Lourdes, ogniska wiary chrześcijańskiej, owe trzy chore, badane przez niego, zostałyby uzdrowione? Jednej z nich, według orzeczenia leczącego ją lekarza, groziła już nieunikniona bliska śmierć, dla dwóch innych śmierć była tylko kwestją czasu. Zdala od Lourdes, — twierdzi Dr. Monnier, — lub od innego podobnego świętego miejsca, żadna z trzech chorych nie byłaby mogła doznać najmniejszego choćby polepszenia w stanie swego zdrowia, bez dłuższego jakiegoś okresu czasu. Twierdzić przeciwnie znaczyłoby obracać w niwecz całą wiedzę medyczną i przeczyć naturalnej kolei zjawisk. Zatem wiara chrześcijańska może tu być jedyną przyczyną cudownych uzdrowień w Lourdes, a to w sensie przyczyny predysponującej dla przyczyny skutecznej, którą jest Bóg.

LITERATURA KATOLICKA W EUROPIE.

W „Augsburger Postzeitung” wykazuje znany pisarz Forst de Battaglia stanowisko jakie zdobył sobie katolicyzm w dzisiejszej literaturze świata. Czytamy tam: „W trzech, z pięciu „wielkich“ literatur Europy, święci dziś katolicyzm wielkie triumfy: we francuskiej, włoskiej i hiszpańskiej, gdzie wszystkie kierownicze i twórcze talenta przyznają się do Kościoła; w dwóch innych, niemieckiej i angielskiej. wywalczył sobie katolicyzm również poważne stanowisko. W pozostałych literaturach, jak w polskiej, czechosłowackiej, węgierskiej, portugalskiej, holenderskiej, a nawet w norweskiej, znaleźć można autorów katolickich pierwszorzędnego znaczenia. Jeśli w rosyjskiej literaturze katolicyzm tylko na emigracji się silnie przejawia, można to wytłumaczyć z łatwością smutnemi i anormalnemi warunkami w państwie sowieckiem. Wybitnymi pisarzami katolickimi w Niemczech są Dörfler, Schnack, Herwig, i autorki jak Handel-Mezzetti, Gertruda Le Fort, lirycy jak Schaukal, Billinger, Kneip, Hasenkamp, Kramp, Ruth Schaumann, dramaturdzy jak Weissmantel i Mell, filozofowie jak Teodor Haecker, Piotr Wust, krytycy jak Muth, Guardini, Herman Bahr. Wszyscy znamy oryginalny talent Chestertona, nieubłaganego przeciwnika bezdusznej, wrogiej duchowi wiary w magję. Jego przyjaciel Belloc, najdowcipniejszy krytyk współczesnej Anglji, ks. Ronald Knox (nawrócony jak Chesterton) i jego przeciwieństwo, Cirill Martindale, lirycy jak Wilfred Rowland, Childe, Evan Morgan i Maurycy Baring, największy talent z pośród angielskich powieściopisarzy; stoją oni wszyscy obecnie na szczytach twór-

czości, nie są jeszcze tak jak na to zasługują ocenieni poza granicami Anglji. Paweł Claudel, natomiast, największy poeta Francji, pozyskał więcej zrozumienia i miłości zagranicą niż we własnym kraju, nawet wśród podobnie do siebie myślących kolegów, podczas gdy przeciwnie znakomity stary mistrz francuskiego romansu, Paweł Bourget, który jeszcze z całą świeżością kreśli swoje subtelne psychologiczne obrazy, w Niemczech bez słuszności zupełnie już został odrzucony. Katolickiemi są też, choć niektóre z ich dzieł mogą niekiedy wywoływać silną krytykę, tak oryginalne talenta ostatniego pokolenia jak: Mauriac, Bernanos, Juljan Green, Cocteau, Reverdy; a z dawniejszego Emil Baumann, Henryk Ghéon, Max Jacob. Katolikami są również wpływowi filozofowie tomistyczni: Jakób Maritain, Gilson, Sertillanges, następca Bergsona na pierwszej filozoficznej katedrze Francji Le Roy, głęboki myśliciel Blondel, znakomity krytyk ks. Bremond, historycy jak Hanotaux, de La Gorce, Madelin, Goyau, oraz geograf Brunhes.

Dzienniki katolickie jak „Correspondant", „Revue Universelle" (Przegląd powszechny), „Revue des jeunes" (Przegląd młodych), „Vigile" cieszą się jaknajwiększem uznaniem; najwybitniejsze czasopisma jak „Revue des deux mondes" (Przegląd dwóch światów), „Revue de France" (Przegląd francuski), choć nie programowo, są jednak również faktycznie katolickiemi, a i w neutralnych organach jak „Nouvelles Littéraires" (Wiadomości literackie, zabierają głos katolicy. Podobnie jest i w Hiszpanji: do nas należą najznakomitsi dramaturdzy, nagrodzony nagrodą Nobla Benavente i jego prawie dorównujący mu współzawodnik Marquina, krytyk, literat i powieściopisarż Azorin, najsłynniejszy autor Hiszpanji Ricardo Leon, najpopularniejszy liryk Gabiel y Galán, i najświetniejszy nowelista Munoz Pabón. W Akademji hiszpańskiej przeważają tradycjonaliści; tak samo jak i w Akademji francuskiej, gdzie przykra statystyka wykazuje 24 katolików na 40 członków (wśród 16 pozostałych członków jest dwóch Żydów). Także najznakomitszy poeta Katalonji Eugenio d'Ors jest katolikiem.

Włochy: katolikiem jest obecnie d'Annunzio, który swoje ostatnie dzieła wydaje za kościelnem pozwoleniem i należy do trzeciego zakonu; walczącym wyznawcą bojującego Kościoła jest dawny anarchista Papini, którego dzieło „Życie Chrystusa", znalazło szerokie rozpowszechnienie, znany dramaturg i krytyk G. A. Borgese i najznakomitszy literat współczesnych Włoch Artur Farinelli, i Prezzolini, który wywiera jak nikt inny wielki wpływ na młodzież, bliscy są ideałów katolickich. Wymienić jeszcze tu należy z Polski największego tamtejszego dramaturga Rostworowskiego, najwybitniejszego liryka Staffa, i mistrzynię historycznej powieści Kossak-Szczucką, oraz subtelnego i rzewnego poetę Zegadłowicza, a z Czech literata Salda i bezwątpienia najświetniejszego powieściopisarza czechosłowackiej literatury naszej epoki Durycha, a z Norwegji Sigrid Undset. Wszystkie te znakomite nazwiska nie dają bynajmniej obrazu całkowitego, ale promieniuje z nich blask naszej dzisiejszej literatury katolickiej".

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5